

MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 6 października 2019 - [posłuchaj](#))

MIMO WSZYSTKO

Niedzielną konwencję Koalicji Obywatelskiej w Warszawie mimo niezłego programu wyborczego i kilku szanowanych postaci na trybunie będzie - jak się obawiam - zapamiętana głównie z fatalnego wystąpienia Lecha Wałęsy, który - zgoda - bywa często niepojęty w swoich wypowiedziach, ale tym razem przeszedł samego siebie. Zdaniem wielu, w tym - np. Bogdana Borusewicza - na żadne oklaski nie zasłużył. W normalnych, (tzn. niewyborczych) czasach można by się spierać, czy koszarne podzwonne niektórych publicystów z prawej strony urządzone dla śp. Pawła Adamowicza uzasadniają ripostę obelg ze strony przeciwnej, tej niby "postępowej". Jakkolwiek by było, to ostatnią przedwyborczą niedzielę trudno zaliczyć do czasów normalnych z dwóch powodów. Część z nas musiała mieć poczucie "deja vu!" Przecież już raz, na początku maja, inny działacz, dwa razy młodszy od Wałęsy - choć nie tak zacierzwiony jak on - wpłynął negatywnie na wynik wyborów europejskich. Antyklerykał Leszek Jażdżewski spodobał się kilku zapaleńcom i zraził do swojej opcji liczne rzesze Polaków. Nie przytoczę - bo mi wstyd - żadnego z epitetów użytych w mowie Lecha Wałęsy: ani tych o dwójce braci Kaczyńskich, ani tych o pochowanym dzień wcześniej śp. Kornelu Morawieckim. Takich słów używać się nie godzi, a w polskiej chrześcijańskiej tradycji, nad grobami nie może być ani gwizdów ani rzuca obelg. Takie zachowanie dowodzi tylko nienormalności obecnych czasów. Publicysta "POLSATU" Eryk Mistewicz przyznaje, że "słowa, które padły dziś na konwencji KO zepsuły to wydarzenie i ten przekaz, który Platforma miała dla rodaków." Zdaniem komentatora, nie byłoby teraz niczym dziwnym gdyby Lewica przeskoczyła Platformę w wynikach wyborczych. Barbara Nowacka wygłosiła komentarz, pod którym wielu - wraz ze mną - chętnie by się podpisało. Złożywszy wyrazy współczucia i szacunku synowi Kornela Morawieckiego - Mateuszowi, powiedziała: "Fatalnie się dzieje, że wszystkie strony używają śmierci do walk politycznych. Nie potrzeba takich słów, ani dzisiaj ani w ogóle."

Czy po wyjściu z naelektryzowanej złymi emocjami sali obrad Koalicji Obywatelskiej, wielu zgromadzonych zgodziłoby się z treścią plakatu strajkujących młodych lekarzy: "Polska to chory kraj". Niektórzy z pewnością tak. I nie chodzi tu tylko o brak lekarzy-psychiatrów - co daje o sobie znać. Mając dane z 164 szpitali w całym kraju, lekarze - rezydenci twierdzą, że poza jedną podwyżką pensji sprzed 2 lat, nic się w służbie zdrowia nie zmieniło na lepsze. Zamykane są całe oddziały, a nawet szpitale. Zaczyna brakować wykwalifikowanych pielęgniarek oraz pomocy fizycznej. Rezydentów nie dziwi fakt, że rocznie 30 tysięcy pacjentów umiera na nowotwory w dużym stopniu z powodu ich późnej wykrywalności. Przy tym, jak wiadomo, dość duża część młodych lekarzy wyjeżdża z Polski niedługo po ukończeniu studiów. W ostatnich dniach, ta niewesoła diagnoza doczekała się potwierdzenia na najwyższych szczytach władzy. Oto szef Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński przyznał, że radykalna poprawa sytuacji w polskiej ochronie zdrowia może zająć aż trzy kadencje sejmowe. Można się założyć o wiele, że w tym czasie setki miliardów pójdą na wypłaty dla swoich ludzi w spółkach skarbu państwa, a to, co zostanie, na 500+. Za te pieniądze - szczupłe wobec potrzeb - niejedna rodzina wykupi szybką wizytę w prywatnej klinice. Ktoś powie złośliwie: Oto realny triumf gospodarki liberalnej w społeczeństwie oficjalnie chcącym się nazywać "solidarnym".

Jest mało prawdopodobne aby ekipa PiS-u rządziła Polską przez 12 lat. Nawet pełna czteroletnia kadencja wydaje się raczej wątpliwa. Nie pozwolą na to ani stojące za progiem wstrząsy w gospodarce światowej, ani niewykluczone napięcia społeczne wewnątrz naszego starego kraju. Ale jest jedna gałąź gospodarki w Polsce, której specjaliści wróżą w najbliższych latach kolosalny ok. 25-procentowy wzrost. Chodzi o szkolnictwo prywatne. Nie da się udowodnić czy reformując (lub demolując) edukację na poziomie podstawowym i średnim, ex-minister Zalewska działała nieoficjalnie jako lobbystka prywatnego sektora. Liczy się skutek jej działań. Dość powiedzieć, że pokaźny procent rodziców postanowił poszukać spokoju i stabilizacji za opłatą, zakładając lub zapisując swoje pociechy do szkół prywatnych - czasem nazywanych przekornie "społecznymi". Dziesiątki tysięcy mam i ojców znękanych zmianami w programie edukacji, zmianami w godzinach zajęć, ideologizacją nauczania, zastraszającą płynnością kadry pedagogicznej, a wreszcie groźbą strajków - zabiera swoje "zabawki" i stawia na edukację prywatną. Także nauczyciele - zwłaszcza ci lepsi - straciwszy nadzieję na stabilizację, rozpoczynają prawdopodobnie już swój ostatni rok pracy w szkołach państwowych. I tutaj też, jak widać, ostatnie słowo będzie należeć do polskiego liberalizmu po cichu; tylnymi drzwiami - jak zawsze. Bierz 500+, a może 1000+ i sam się lecz lub sam się ucz.

Według wszelkich znaków na niebie i ziemi, nie ma w Polsce dużych szans na szybkie rozwiązanie wymienionych problemów. A jednak na tym placu boju wciąż widać tłumy autentycznych, szczerych, nie koniunkturalnych zwolenników aktualnie rządzącej w Polsce partii. Jedni chcą się odwdziżyć za transfery pieniężne, inni widzą kilka pozytywnych skutków rządów PiS-u i może liczą na karierę w trakcie budowania nowych kadr. Są też osoby obawiające się "skażenia" tradycyjnej polskości w wymiarze obyczajowym. Wolność w obecnej Europie kojarzy im się z brakiem wszelkich hamulców i nie ma tam dla nich nic atrakcyjnego. Są też między nimi tacy, którym po prostu imponuje eksponowanie atrybutów patriotyzmu np. założenie przed kamerą rogatywki czy furażerki ze znakiem Polski Walczącej, a u kobiet np. stroju łowiczanki. Ot, ulotna chwila satysfakcji. Prawda, że wśród części tych ludzi niekiedy wyczuwalna jest niechęć do tzw. "elit", najczęściej ludzi wykształconych z największych miast. Z drugiej strony, podejrzewam, że gdyby nie uporczywa nienawistna propaganda z ekranów telewizyjnych, ci odrobinę inni rodacy umieliby dogadać się ze swoimi sąsiadami, kuzynami czy nawet dziećmi studiującymi lub pracującymi w mieście.

Wbrew różnym epitetom lecącym z głośników internetu i telewizji (podobno narodowej), nie ma ani "lepszyc", ani "gorszych" Polaków. Przed urną wyborczą jedni i drudzy są naszymi rodakami. Tak też pozostanie po 13 października. Mimo wszystko. Do zobaczenia w lokalach wyborczych.